

Co nowego u G. W. Kołodko?...

Jak to, co? Wydał kolejną książkę! Tym razem jest to zaskakująco szczerą opowieść o swojej własnej historii – ściśle związanej z polską transformacją i towarzyszącymi jej reformami, z globalizacją, a także z polityką. Autor – jak to on – ze swadą i odwagą pokazuje, w jaki sposób w jego obecności i przy jego udziale nabierała kształtu polityka współdecydująca o naszych losach. A ta zawsze ma swoje kultyury, w których przewijają się wiele osób...

Profesor Kołodko opowiada o tym, odpowiadając na niezliczone pytania jego interlokutora, prof. Pawła Kozłowskiego.

Proszę Państwa, nie ma co się zastanawiać, tylko trzeba iść do księgarni. Ze względu na szczupłość miejsca możemy zaprezentować Czytelnikom tylko niewielkie fragmenty tych cymeliów. (Red.)

DROGA DO TERAZ JAK ZOSTAJE SIĘ WICEPREMIEREM

Wybory wygrał SLD. We wrześniu 1993 roku byłem w Stanach Zjednoczonych, dokąd zaproszono mnie i parę innych osób na ciekawą konferencję. Wśród uczestników pojawili się między innymi Danuta Gotz-Kozierkiewicz, Marek Dąbrowski, Bartłomiej Kamiński oraz były wiceprezes i pełniący obowiązki prezesa Narodowego Banku Polskiego Andrzej Topiński. Organizatorem był profesor Kazimierz Poznański z University of Washington w Seattle, ale konferencja odbywała się w Charlestonie na wybrzeżu Atlantyku. Nazajutrz po wyborach mieliśmy czas wolny; to był jednocześnie dzień naszego wyjazdu, 20 września 1993 roku. Wybraliśmy się na plażę. Dąbrowski kupił radio do odbioru fal krótkich, słuchali więc nowin z kraju. Ja z Poznańskim stałem w oceanie, fale nas oblewały, a my sobie rozmawialiśmy. Gdy wyszliśmy na brzeg, zauważyłem u pozostałych osób jakąś zmianę. Potem była kolacja – wtedy jeszcze nie byłem wegetarianinem, wziąłem sobie dużego homara – podczas której posadzili mnie na miejscu honorowym. Otóż to nasłuchiwane hen, na dalekiej plaży radio podało, że Kołodko będzie wicepremierem i ministrem finansów. Oni o tym już wiedzieli, a ja nie.

Paweł Kozłowski: Czy wcześniej o tym rozmawiano z Panem?

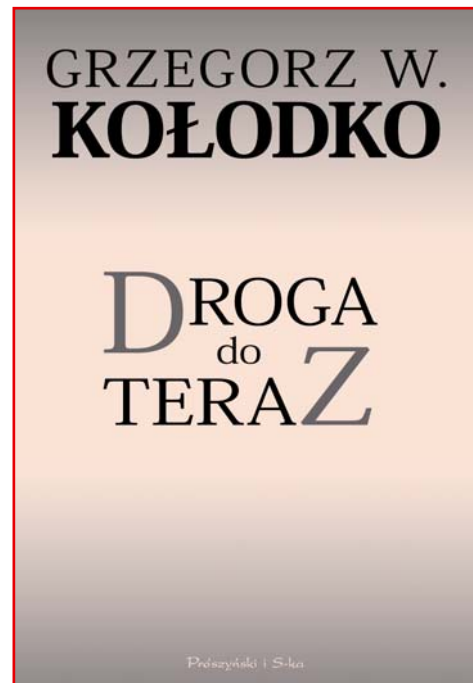
Grzegorz W. Kołodko: O stanowisku rządowym nikt konkretnie ze mną nie rozmawiał; co najwyżej tu i tam krążyły jakieś pogłoski. Gdy wróciłem do kraju, zjawił się u mnie w gabinecie poseł i prominentny działacz SLD Marek Borowski. On, w imieniu „premiera Kwaśniewskiego”, jak to powiedział, złożył mi propozycję objęcia stanowiska wicepremiera i ministra finansów. Odpowiedziałem, że podejmę się zadania, ale muszą być spełnione łącznie dwa warunki: musi być realizowana moja koncepcja programowa i mają być spełnione niezbędne do jej realizacji warunki polityczne, które musicie zapewnić, tworząc koalicję. Bardzo szybko okazało się, że PSL wchodzi do koalicji, otrzymując stanowisko premiera, którym został Waldemar Pawlak. Zaproponował mi to samo, znając moje poglądy.

Prowadziłem różne rozmowy. Być może byłem dla SLD niedostatecznie lewicowy czy populistyczny albo może za bardzo samodzielny. Uprzedzałem, że będę realizował linię programową, którą oni – SLD i PSL – mają kontrasygnować, a nie będę wykonawcą ich zamysłów, które nie wszystkie przecież podzielałem. Uzyskawszy słowne zapewnienia, że tak właśnie będzie, zgodziłem się na wejście do rządu premiera Pawlaka. Jednakże w dniu, w którym był powoływany, na

żądanie SLD postanowiono rozdzielić stanowisko wicepremiera od ministra finansów, podobnie jak było to w rządzie Suchockiej. Wicepremierem bez teki miał być Marek Borowski, a ja ministrem finansów.

Czyli on miał Pana nadzorować?

Do tego miało się to niby sprowadzać. Powiedziałem, że nie przyjmuję takiego rozwiązania, bo muszę mieć możliwość realizacji linii programowej, co do której słuszności



jestem przekonany, a taka propozycja organizacyjna nie daje wystarczających możliwości. Odmówiłem premierowi Pawlakowi. Działo się to w gmachu Sejmu, dosłownie na parę godzin przed wyjazdem po odbiór nominacji u prezydenta. Parę osób się niezłe zirytowało, a najbardziej akurat obejmujący stanowisko ministra sprawiedliwości Cimoszewicz, który poszedł i wygarnął komu trzeba. No i wicepremierem-ministrem finansów został Marek Borowski, a ja konsekwentnie wkrótce złożyłem – na jego już ręce – wcześniej planowaną dymisję ze stanowiska dyrektora Instytutu Finansów. Podpisał ją i w listopadzie 1993 roku odszedłem z instytutu, po drodze już po raz drugi odmówiwszy wejścia do rządu.

Zatem nie rwał się Pan do władzy.

Jeśli może to służyć sprawie Polski oraz sprawie rozwoju i postępu, to owszem, mogłem zająć się aktywną polityką, ale żeby się do niej rwać? Nigdy. Mam wiele innych ciekawych zajęć. Niedługo potem polecałem w pierw na krótko do Hongkongu, a potem na dłużej do Japonii, do renomowanego Instytutu Finansów i Polityki Monetarniej przy Ministerstwie Finansów, w centrum Tokio przy słynnym Kasumigaseki. Przez dwa miesiące miałem tam konsultacje, prowadziłem też seminaria i wykłady, ucząc się przy okazji nieustannie. W Japonii spędziłem pierwsze miesiące rządów SLD–PSL. Któregoś wieczoru, pod koniec stycznia lub na początku lutego, zadzwonił premier Pawlak, pytając, kiedy wracam. Gdy odpowiedziałem, że w kwietniu, rzekł, iż spokojnie poczekają, aż wrócę, by jednak zostać w jego rządzie wicepremierem i ministrem finansów, tak jak wcześniej uzgadnialiśmy. Powiedziałem mu, że nie, że mają znaleźć innego dobrego kandydata.

Skończywszy pobyt w Tokio, polecałem dalej, przez Pacyfik do Los Angeles, na wykład na UCLA.

Mętnik zwany eufemistycznie polityczną grą.

To ciekawe, ale w moim przekonaniu Kwaśniewski, który był bardzo niezadowo-

lony z tego, że Pawlak zmusił go do wycofania się z premierostwa, nie zostałby dwa lata później prezydentem, gdyby to się nie stało. Z pozycji premiera – obojętnie, jak by była prowadzona polityka gospodarcza – nie wygrałby prezydentury i drugą kadencję miałby Wałęsa. Fakt wymanewrowania Kwaśniewskiego przez Pawlaka z premierostwa, choć na początku wielce go zirytował, stworzył mu, paradoksalnie, wielką życiową szansę wyboru na prezydenta. Jestem przekonany, że również na bazie sukcesu gospodarczego, którego byłem współautorem. Jednakże sukces ten był także skutkiem paru niepopularnych decyzji, które musiał firmować rząd i premier, a nie działający na boku przewodniczący jednej z koalicyjnych partii.

Jak Pan zareagował na ponowną propozycję premiera Pawlaka, tę „japońską”?

Odrzekłem, że nie można czekać tak długo, trzeba kogoś powołać, są inni dobrzy kandydaci. Premier Pawlak, z właściwym sobie spokojem, powiedział: poczekamy. Zaraz potem SLD zaproponował taką dobrą kandydaturę, profesora Rosatię. No, ale prezydent Wałęsa odrzucił ją, mówiąc publicznie, że Rosati oderwany jest od polskiej rzeczywistości, bo za długo był za granicą – był wtedy ekspertem w Komisji Europejskiej ONZ w Genewie – a w swoim otoczeniu, że „nie będzie mi ten Włoch tutaj ministrem”.

Premier Pawlak nie chciał go również; postanowił poczekać... Zapadło niepisane ustalenie między premierem Pawlakiem a prezydentem Wałęsą, że to jednak ja zostanę wicepremierem i ministrem finansów. Tak więc przez kilka miesięcy obowiązki ministra pełnił sekretarz stanu, Henryk Chmielak, którego wcześniej Marek Borowski ściągnął na swego zastępcę z Moskwy, gdzie był radcą ekonomicznym. Borowski podał się do dymisji po wpadce – swojej i Stefana Kawalca, wiceministra jeszcze z poprzedniej ekipy – kiedy fatalnie sprzedano akcje Banku Śląskiego.

Nie pamiętam tego faktu.

Jak do tego dopuszczono, długo by się zastanawiać. Zadałem niedługo przedtem wiceministrowi Kawalcowi pytanie, jak to się dzieje, że w obliczu ogromnych potrzeb budżetowych sprzedają aktywa państwowe ewidentnie poniżej wartości, poniżej ceny oczyszczającej rynek. Powiedział, że po to, by ci, którzy je kupią, dorobili się na tym i mieli z czego kupić następne. Zareagowałem, że to nie jest polityka, którą bym popierał, bo uważam, iż jeśli już, to trzeba sprzedawać maksymalnie drogo, w trosce o poprawę stanu finansów publicznych, a na szczeblu mikroekonomicznym z troską o poprawę konkurencyjności, a nie po to, by sztucznie tworzyć niby-klasę średnią, któ-

rej spora część zostanie wkrótce wyrzucona na margines społeczny, a jedynie niewielka grupa szybko zamieni się w klasę nuworyszy. Różnice między nami były więc fundamentalne. Tak czy inaczej, gdy akcje Banku Śląskiego niedługo po prywatyzacji były po raz pierwszy kwotowane na giełdzie, ich cena była około trzynastokrotnie wyższa niż przy prywatyzacji. Skarb Państwa poniósł ogromne straty. Premier Pawlak, nie oglądając się na ministra Borowskiego, zdymisjonował jego wiceministra odpowiedzialnego za sektor bankowy i Borowski w porywie podał się do dymisji, którą mu premier z zadowoleniem podpisał. I prezydent też. Powstał wakat na jednym z najważniejszych stanowisk w państwie – wicepremiera do spraw gospodarczych i ministra finansów...

... tymczasem Pan latał po świecie, a polscy polityczni liderzy czekali...

Miałem parę wykładów w Kalifornii, potem polecałem do Waszyngtonu do Banku Światowego na seminarium. Telefony ciągle dzwoniły. Kolejnym przystankiem była Anglia, gdzie miałem wykład w London School of Economics oraz seminarium w Royal Institute of International Affairs, ale w końcu wróciłem z tej jedynej w swoim rodzaju podróży dookoła świata. Był początek kwietnia, gdy spotkałem się z premierem Pawlakiem i przewodniczącym Kwaśniewskim. Oświadczyłem, że jeśli mam coś do zaproponowania, to jest to nadal Strategia dla Polski, której 44 tezy przygotowałem jeszcze jesienią na życzenie premiera. Zapewnił mnie, że będziemy realizować zaproponowane w nich kierunki działań, ale ja wciąż obawiałem się braku dostatecznego wsparcia politycznego w realizacji mojej linii programowej. Trochę widziałem i słyszałem, jak trzeszczało w koalicji, świadom też byłem nacisków grup związanych z przestarzałymi przemysłami czy pewnymi regionami, które były wówczas naprawdę silne. Partykularyzmy nigdy nie sprzyjają polityce zrównoważonego rozwoju. (...)

W końcu przyjął Pan tę propozycję i skrócił Pan jeden ze swoich objazdów świata.

Rozpoczyłem właśnie pobyt na Uniwersytecie Rzymskim La Sapienza. Wynająłem mieszkanie w pięknym miejscu w Rzymie, płacąc za miesiąc z góry. Ale już po kilku dniach wróciłem do kraju i następnego dnia – 28 kwietnia – odebrałem w Belwederze z rąk prezydenta Wałęsy nominację na wicepremiera i ministra finansów. Tak oto pięć lat po Okrągłym Stole i dwadzieścia lat temu zostałem „pierwszym ekonomistą” Rzeczypospolitej Polskiej.

„Droga do teraz”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2014.

Już od teraz! e-Kiosk  eGazety.pl
prasa bez granic

„Tak po prostu” można kupić już nie tylko w Ruchu i w prenumeracie, ale także w ekiosku. Nie potrzeba do tego tabletu, wystarczy komputer, którym posługują się Państwo na co dzień.

Wszystkie informacje znajdują Państwo pod tymi adresami:

<http://www.egazety.pl/kontakt.html>

<http://www.ekiosk.pl/index.php?page=faq&epress>

To doprawdy bardzo proste. Trzeba się zalogować na swój login (jeśli ktoś nie ma, to go sobie stworzy), znaleźć „Tak po prostu” (wyszukiwarka jest na górze strony), zdecydować, czy kupujemy jedno wydanie, czy może zmagamy sobie pismo na kwartał, lub rok, kliknąć „do koszyka”, wybrać sposób płatności i zapłacić.

Jeśli ktoś jest w ekiosku pierwszy raz, musi do czytania ściągnąć bezpłatny (bezpłatny!) program eGazety Reader.

Powodzenia i dobrej lektury. Redakcja